CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK·ILUSTROWANY·

ROK V. WARSZAWA, 11 PAŹDZIERNIK 1936. Nr. 41 (180)

Na co się nie zwraca uwagi

W zgiełku wydarzeń politycznych w ostatnich tygodniach prawie niepostrzeżenie przeszło doniosłe posunięcie władz moskiewskich w dziedzinie wojskowej. Obniżono, mianowicie, wiek poborowy z 21 do 19 lat, co w konsekwencji pociąga za sobą wcielenie w roku bieżącym prawie trzy razy większej liczby rekrutów, niż było dotychczas. Chociaż posunięcie to podyktowane zostało po części poważnym poczynając od r. 1936 zmniejszeniem kontyngentów poborowych, (w r. b. powołuje się do służby czynnej normalnie rocznik 1915 r. — jest to pierwszy rok wojny światowej, w którym liczba urodzeń wszędzie znacznie spadła), ale bądź co bądź stanowi pokaźne zwiększenie efektywów armii czerwonej.

Fakt ten, jak i wiele innych, świadczących o nieustannym zwiększaniu zbrojeń sowieckich, uszedł jakoś uwagi żądnych zazwyczaj sensacji publicystów z tych organów prasowych, które należą do „skrajnych" ugrupowań politycznych.

Bardzo natomiast sensacyjnie brzmiały tytuły i podtytuły wiadomości o przedłużeniu w Niemczech terminu służby wojskowej do 2-ch lat (który to termin oddawna już obowiązuje w większości państw europejskich, w tej liczbie i w Sowietach).

Oprócz pewnego nastawienia, będącego skutkiem chęci upieczenia swej pieczeni partyjnej — choćby za cenę systematycznego otumaniania i ogłupiania maluczkich — oraz uśpienia czujności społeczeństwa w kierunku najbardziej zagrażającym — gra tu rolę przyzwyczajenie do kroczenia po linii najmniejszego oporu. Dużo się mówi o siłach zbrojnych naszego zachodniego sąsiada, natomiast informacje o zbrojeniach Sowietów zdobywa się z pewnymi trudnościami i są one zazwyczaj w posiadaniu kół specjalnie w tym zainteresowanych. Gdyby np. p. Otmar, będąc korespondentem w Moskwie, odważył się ogłaszać w „Gazecie Polskiej" takie artykuły o armii czerwonej, jak np. artykuły p. Smogorzewskiego (korespondenta w Berlinie) o armii niemieckiej, zostałby napewno oskarżony przez trybunał rewolucyjny o „szpiegostwo" na rzecz państwa ościennego.

Ale przy dobrych chęciach zawsze można uzyskać potrzebne informacje, które bez szkody dla interesów Państwa mogą być w prasie ogłaszane. (Nawiasem mówiąc, mógłby i p. Otmar podzielić się z czytelnikami tym, co wie o armii naszego wschodniego sąsiada).

Dziwnie jakoś się składa, że właśnie o zbrojeniach, które nam mogą w przyszłości najbardziej zagrażać, wiemy jak najmniej. Świadomie czy nieświadomie chowamy głowę w piasek przed niebezpieczeństwem, zarysowującym się dość wyraźnie w biegu wydarzeń historycznych. Jakby po tamtej stronie granicy nie mieli ani oddziałów zmechanizowanych, ani potężnego lotnictwa, ani zmilitaryzowanego przemysłu.

Równolegle do akcji zbrojeniowej Sowiety prowadzą swą akcję polityczną, zmierzającą przede wszystkim do osłabienia pozycji Polski na wypadek konfliktu zbrojnego bądź przy pomocy sojuszów wojskowych, bądź też za pośrednictwem *ukrytych przed oczami ludzkimi* czynników, rozsadzających ewentualnego przeciwnika od wewnątrz.

Sojusz wojskowy Sowietów z Czechami jest jednym z ogniw misternej roboty, prowadzonej już od dawna na terenie międzynarodowym. Tę grę prowadzą Sowiety nadspodziewanie łatwo na skutek tradycyjnego rusofilstwa Czechów, datującego się od czasów przedwojennych. Czesi widzą w Z. S. S. R. przede wszystkim Rosję, dawną „protektorkę uciśnionych braci słowiańskich". Ta aureola dawnej Rosji nie zdążyła zblaknąć, bo Czesi nie odczuli na sobie władzy „słowiańskiej siostry" i nie mieli jeszcze okazji płacić rachunku za „uwolnienie od jarzma" (niemieckiego czy kapitalistycznego — to zależy od okoliczności).

Jaki to może być rachunek, widać z przykładu Galicji Wschodniej, „wspaniałomyślnie" uwolnionej w r. 1914 spod jarzma austriackiego.

Korzystając z tego sojuszu Sowiety przygotowują grunt na terenie Czech i dla ekspansji ideologicznej. Najjaskrawiej widać to na terenie Rusi Przykarpackiej, gdzie mało uświadomiona narodowo ludność uważa się za „russką". W tej akcji komuniści znaleźli pomocników nawet wśród niektórych duchownych unickich, którzy agitowali przed wyborami za oddawaniem kartek na listę komunistyczną, jako listę „russką".

Następnym ogniwem tej osaczającej Polskę roboty, miał być taki sam sojusz z Rumunią, lecz zwyciężyły zdrowe instynkty

społeczeństwa rumuńskiego i zrozumienie swej racji stanu przez czynniki decydujące. Z odejściem p. Titulescu zakończył się niefortunny okres flirtu z Sowietami i Rumunia powróciła na drogę swej tradycyjnej polityki narodowej.

To niepowodzenie przekreśliło poniekąd plan okrążenia Polski wzdłuż całej jej granicy południowej, bo nie dało bezpośredniego połączenia Sowietów po przez terytorium „sprzymierzonej" Rumunii z najdalej na zachód wysuniętym ramieniem — Czechami. Trzeba zatem szukać innych sposobów, ażeby to połączenie osiągnąć, a na wypadek rozgrywki wojennej rozdzielić ewentualnych sprzymierzeńców: — Polskę i Rumunię. Jedyna do tego droga prowadzi — przez Galicję Wschodnią...

Myliłby się bardzo ten, ktoby sądził, że ta połać ziem Rzeczypospolitej nie jest terenem ekspansji wpływów sowieckich. Niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę na specyficzną działalność tak zw. „moskalofilów" galicyjskich, która tak idzie na rękę czynnikom moskiewskim. Naiwni matadorzy obozu „narodowego" (byłoby dobrze, gdyby to była rzeczywiście tylko naiwność) zachwycają się wyrazami lojalności tych „russkich" ludzi wobec Państwa Polskiego, zupełnie nie zdając sobie sprawy z istoty tej lojalności i jej rzeczywistej wartości. Brak jednolitego postępowania władz administracyjnych na terenie województw południowo - wschodnich powoduje sporadyczne okresy ożywienia działalności tych sprzymierzeńców sowieckich *in spe*, daje im możność zorganizować swe siły na wypadek, kiedy można będzie je oddać na usługi „jedinej„ niedielimej" Rosji.

Ażeby opanować masę ukraińską nie wyrzekającą się swej narodowości, Sowiety podtrzymują wśród niej prądy radykalne, propagując utworzenie „frontów ludowych" (których pozostawanie na usługach Kominternu jest rzeczą niewątpliwą), dążą do wywoływania starć z organami bezpieczeństwa, wykorzystując w myśl wskazań Kominternu nawet uczucia narodowe.

Nie jest chyba rzeczą wypadku, że największe natężenie tych radykalnych prądów daje się zauważyć *właśnie w pasie, stanowiącym najkrótszą drogę od granicy sowieckiej do czeskiej.*

Jakby naturalnym przedłużeniem tego pasa „ludowo-frontowego" jest obszar Łemkowszczyzny, domeny wpływów „moskalofilów" galicyjskich, której ludność nie tak dawno składała podania do władz o zezwolenia na wyjazd do Sowietów. W tym samym czasie w jednym z numerów pisma rosyjsko-emigranckiego — „Ilustrirowanaja Rossia" — można było znaleźć na pierwszej stronie zdjęcie, przedstawiające kilku „russkich" Łemków, opasanych szarfami o rosyjskich barwach narodowych.

Trudno wątpić, jakie będzie rzeczywiste ustosunkowanie się tak rozagitowanej ludności, czekającej tylko na to, żeby rzucić się w objęcia maszarujących ze Wschodu „oswoboditielej", chociaż i z czerwoną gwiazdą na czole.

Nie można zapominać o tym, że Sowiety dzieli od Czechów (a tym samym od ludności odpowiednio przygotowanej do przyjęcia armii „russkiej") pas terytorium polskiego, wynoszący zaledwie około 150 klm. szerokości. Co znaczy taka szerokość przy obecnym stanie motoryzacji oraz przy użyciu wielkich mas kawalerii (stacjonowanej tuż przy granicy polskiej) — chyba nie trzeba tłumaczyć.

Jedyny sposób unieszkodliwienia takiego uderzenia, to uodpornienie pod każdym względem tej zagrożonej połaci kraju na wpływy, dążące do przekształcenia tych obszarów najpierw na ogniska wojny domowej, a później na place d'armes dla dalszego marszu.

Wskazywaliśmy już nie raz i powtarzamy obecnie, że nieobliczalna w skutkach jest polityka zaogniania stosunków polsko - ukraińskich na tych właśnie obszarach, idzie bowiem ona zupełnie po linii zamierzeń Kominternu, wyłuszczonych z taką bezceremonialnością na VII zjeździe Kominternu w jesieni ub. r.

Nie oddzielamy akcji Kominternu od polityki międzynarodowej rządu moskiewskiego i uważamy w najwyższym stopniu za szkodliwe zamykanie oczu na ten fakt. Nie ma różnicy pomiędzy rządem sowieckim a Kominternem ani w celach, ani w sposobie i metodach, zmierzających do ich osiągnięcia. Trudno nawet mówić o jakiejś zależności jednego od drugiego, zachodzi tu bowiem fakt tak doskonałego wzajemnego przenikania i współzależności, że właściwie nie można traktować tych dwóch instytucyj jako odrębnych, co z bezprzykładną bezczelnością starają się wmówić w nas rozmaite komuno- i moskwofilskie organa prasy.

Na ostatnim zgromadzeniu Ligi Narodów przedstawiciel czerwonej Hiszpanii wygadał się (wprawiając zapewne w nielada kłopot swych socjalistycznych sympatyków), że obecna wojna domowa w Hiszpanii jest walką dwóch światopoglądów, dwóch wrogich sobie ideologii i prorokował, że taki właśnie charakter będzie nosiła wszelka przyszła wojna pomiędzy państwami.

Na nic się zatem nie przyda zamykanie oczu na niebezpieczeństwo komunistyczne, chyba że się przyzna, iż ta ideologia nie jest nam wroga. Ale na to mało kto się zgodzi. Konsekwencje więc powyższego rozumowania przychodzą nieubłaganie: — nieuniknione będzie starcie tej ideologii z ideologią świata chrześcijańskiego.

Ponieważ jednak siedliskiem i głównym ośrodkiem ideologii materialistycznej jest Moskwa, która przejęła na siebie obowiązek „nawrócenia" na swoją wiarę wszystkich narodów świata, nie może więc być dwóch zdań co do tego, skąd przyjdzie niebezpieczeństwo i kto jest stroną agresywną.

Szczególne położenie Polski, jako przedmurza kultury zachodniej, naraża ją na pierwsze i bezpośrednie uderzenie i o tym zapominać nie wolno.

Dla człowieka o zdrowych zmysłach jest rzeczą niewątpliwą, w jakim kierunku to uderzenie pójdzie Zdawałoby się, że nasuwa się nieodparta konieczność wzmocnienia tego właśnie kierunku nie tylko przez zwiększenie sił zbrojnych, ale i moralnie, jednak widocznie kalkulacje polityczne rozmaitych odcieni „menerów od opozycji" nie pozwalają im postawić interesu Polski ponad ich interes partyjny i zmuszają robić „na złość" tym, którzy widzą niebezpieczeństwo i starają się mu zapobiec.

Trudno bowiem uważać za celowe z punktu widzenia obrony Państwa ciągłe trzymanie w stanie napięcia obu społeczeństw — polskiego i ukraińskiego — na ziemiach wschodnich. Nie można również nie doceniać, jak to zazwyczaj robią „obserwatorzy" warszawscy, roli inteligencji ukraińskiej w sprawie pacyfikacji stosunków na tych ziemiach. Inteligencja ta nie jest oderwana od ludu, wyszła ona z niego i wśród niego pracuje (bo innego pola działania nie ma), a zatem ma wielki wpływ na kształtowanie przekonań w masach ukraińskich na wsi, a o odporność tej właśnie masy na hasła destrukcyjne chodzi nam przede wszystkim, bo z niej i rekruta w wojsku będziemy mieli i wśród niej to wojsko będzie działać.

W jednym z numerów „Myśli Polskiej" (Nr. 14) czytaliśmy list pewnego inżyniera, mieszkającego „na miedzy Polski i Sowietów".

Pisze on, że... „w razie konfliktu zbrojnego na Wschodzie, staniemy w obecnym stanie rzeczy, w jednej chwili aż po Bug w płomieniach".

Może jest to głos zbyt pesymistyczny, ale i my jesteśmy dalecy od tego, żeby twierdzić, iż „na Szipkie wsio spakojno" podczas gdy tego spokoju właśnie nie ma. Zakłócają go świa-

domi i nieświadomi, ukryci i jawni sympatycy Moskwy i jej ideologii, dążąc do przekształcenia Polski na „Zapadnuju Rossiju”. Ekspozytury tej pożądanej dla niektórych „Zapadnoj Rossiji” są już rozrzucone na ziemiach Polski w postaci „moskalofilów“ galicyjskich z ich „russkimi“ głosami lub jaczejek K. P. Z. U., opanowanych przez element nie mający nic wspólnego z ludnością rdzenną, czy wreszcie w postaci różnych „frontów ludowych“, kierujących się dyrektywami Moskwy.

Masy ukraińskie są naogół organizmem zdrowym, reagującym nieraz ostro na robotę destruktywną żywiołów obcych. Trzeba tylko tej reakcji dopomagać.

Gdyby za te błędy mieli pokutować tylko ci, którzy je popełniają, nie mielibyśmy większego zmartwienia, ale chodzi o to, że za nich będzie się w swoim czasie płaciło krwią żołnierza polskiego, a jest to zbyt wygórowana cena za nieprzemyślane albo zgoła szkodliwe kombinacje dawno już zbankrutowanych polityków.

Roman Hamczykiewicz

Co nas dzieli?

Zamieszczony poniżej art. autora ukraińskiego nie jest pełnym wyrazem poglądów Red. „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego”. Redakcja nie podziela pesymistycznego tonu tego art. Zdaniem naszym autor nie docenia statycznego (biernego) charakteru ideologii narodowo-demokratycznej w Polsce, nie zdolnej do czynu, czego świadectwem jest m. in. fakt, iż obecne rządy polityczne w Państwie pozostawiają elementy pseudo-narodowe („Stron. Narodowe”) na marginesie życia politycznego, poza możliwością wywierania zasadniczego wpływu na sprawy państwowe. *REDAKCJA.*

M o t t o: *Salus rei publicae suprema lex esto.*

Opinia ogółu polskiego w sprawie t. zw. Kresów Wschodnich Państwa Polskiego zawsze była jednolita i niezmienna i taka też i obecnie pozostała. Jej treścią była i jest teza, że najżywotniejszy interes Państwa Polskiego, wprost bezpieczeństwo jego istnienia, wymagają bezwarunkowo, aby polski stan posiadania na Kresach Wschodnich stale się zwiększał, a żywioł polski ciągle się umacniał. W tych słowach mieści się niejako ewangelia polsko - narodowa, na Kresach Wschodnich obowiązująca, swego rodzaju kresowy „Kategoryczny Imperatyw” polski narodowy, który — mimo wszystkie wątpliwości, jakie mogłyby się nasuwać dla każdego Polakakresowca bez względu na jego przynależność partyjną — jest tak „jasny”, że dalszego uzasadnienia nawet nie potrzebuje.

Ten polski program wschodnio-kresowy, wedle swych twórców przez Ukraińców także endeckim zwany, Ukraińcom nigdy jednak nie był obojętny i obojętnym być nawet nie mógł. Ukraińskie społeczeństwo bowiem w jego konsekwentnej realizacji widziało i widzi wielkie niebezpieczeństwo dla ukraińskości, a raczej widmo zagłady, wychodząc z założenia, że program ten w istocie rzeczy nie jest niczym innym, jak tylko programem zamaskowanej — a może nawet niezamaskowanej — kolonizacji i polonizacji.

Bądźmy otwarci i powiedzmy sobie szczerze, że podstawową tezą powyższego programu i jego ostateczną tendencją, — czego z pewnością nie każdy nawet Polak jest w pełni świadomy — było i jest od samego początku, obok salwowania interesów Państwa Polskiego, w pierwszym rzędzie zupełne wyeliminowanie żywiołu ukraińskiego z urzędów, z życia politycznego, z życia gospodarczego i t. d. i t. d. jak też pozbawienie go wszelkich praw politycznych i narodowych lub jego zupełne i — rozumie się samo przez się — „dobrowolne zasymilowanie”, jego całkowite wynarodowienie. *I gdybym tak „rodowitego” endeka — i czy tylko endeka? — zapytał, co dla niego jest ważniejsze: interes Państwa Polskiego czy też zupełne wzięcie Ukraińców poza nawias życia państwowego, społecznego, politycznego, narodowego i t. p., — to gdyby zechciał być szczerym, z pewnością wymieniłby to drugie.*

Gdyby więc program ten w całej swej osnowie i rozciągłości i z całą konsekwencją miał być wykonanym, to w myśl endeckich oczekiwań wynikiem tej planowo przeprowadzonej roboty powinno by w końcu być to, że ukraińskość we wszystkich dziedzinach życia chyba by zamarła, nie mogąc ostatecznie wytrzymać naporu z polskiej strony, ani konkurencji z potężniejącymi z roku na rok organizacjami polskimi, opartymi o przepotężną machinę państwową i rozporządzającymi takimi środkami walki, o jakich społeczeństwo ukraińskie z natury rzeczy nawet marzyć by nie mogło. Byłby to więc „finis Ucrainae” w granicach Państwa Polskiego. Czy do tego tak łatwo by doszło, to inne pytanie. W każdym razie program powyższy symbolizuje dążenie do takiego celu.

W rzeczywistości tak źle, przynajmniej na razie, jeszcze nie jest — co jednak bynajmniej nie jest zasługą rzeczonego programu kresowego jako takiego. Olbrzymiemu — tak zdawałoby się przynajmniej z niezliczonych artykułów — wysiłkowi społeczeństwa polskiego nie odpowiadają, na szczęście, ani w części osiągnięte dotychczas wyniki. Jeśli bowiem prawdą jest, że rozmach był i jeszcze obecnie jest wcale szeroko zakrojony — chociaż może więcej zakrojony niż wykonany — to prawdą jest także i to, że dotychczasowe wyniki tego rozmachu są wcale nikłe, stosunkowo (t. zn. w stosunku do rozmachu), powiedziałbym, wprost mierne, gdyż dotyczą one tylko mniej lub więcej ważnych szczegółów, nie wyczerpując jednak całości i nie sięgając do podstaw. Natomiast energia i siła odporna ludności ukraińskiej pozostały nietknięte, tak samo, jak i wiara jej w siebie samą bynajmniej nie doznała załamania, co więcej, nawet się nie zachwiała, jej zaś świadomość narodowa i wola do życia, mimo wszystko, tylko spotężniały. A te rzeczy dla narodu są przecież najważniejsze.

Bezsprzecznie, jakaś część tego programu, i to nawet znaczna, już została wykonana, ale naogół tylko w takiej mierze, że wszystko, co z tak znacznym sumptem zostało zrobione, z łatwością dałoby się jeszcze „odrobić“. Osiągniętych po polskiej stronie rezultatów procentowo oznaczyć nie podobna. To pewne jednak, że do zupełnego wykonania tego programu jeszcze bardzo daleko. Jak będzie w przyszłości, przewidzieć nie mogę. Nie mam jednak najmniejszej wątpliwości, że do zupełnego zrealizowania tego programu kresowego nie przyjdzie, gdyż będzie

temu stała na przeszkodzie nieugięta świadomość narodowa ludności ukraińskiej i jej niezłomna wola do utrzymania się przy narodowości, jaką jej ojcowie pozostawili w spuściźnie.

Wobec tego endeckiego programu kresowego Ukraińcy zajmują stanowisko, jak powiedziałem, bezwzględnie nieprzychylne, powiem — wprost wrogie, dopatrując się w usiłowaniach jego realizacji głównej przyczyny tego bądź co bądź nieznośnego stanu zapalnego, jaki obecnie życie na Kresach Wschodnich tak strasznie zatruwa. Nie będę się tu wdawał w ocenę pytania, o ile realizowanie tego programu ze stanowiska obiektywnego, t. j. ze stanowiska Państwa Polskiego, jest rzeczą bezwzględnie potrzebną i korzystną, o ile zaś zbędną i wręcz szkodliwą, gdyż rozważenie tych pytań nie jest tu może wskazane. Dlatego ograniczę się tu tylko do stwierdzenia faktu, że Ukraińcy przeciwstawiają się realizacji tego programu kresowego, z swego stanowiska subiektywnego, t. j. jako Ukraińcy, mają jednak zupełną słuszność, kierując się wrodzonym każdemu człowiekowi zmysłem samozachowawczym. Skoro bowiem program endecki stawia Ukraińców przed alternatywę: aut — aut, t. j. albo „dobrowolna asymilacja", do której, nawiasem mówiąc, rzeczywiście nikt nikogo nie zmusza, albo nędzna wegetacja narodowa, podobna raczej do letargu niż do faktycznego życia i nieodłączna z tem walka, to nietrudno chyba zrozumieć, że hasło, w tym programie zawarte, dla sfer ukraińskich nabiera posmaku niezbyt przyjemnego i napawa ich uczuciem niezbyt przychylnym.

Niestety, reakcję ze strony ukraińskiej na ten program kresowy identyfikuje się po stronie polskiej z nienawiścią do Państwa Polskiego i do polskości wogóle. — Bardzo wygodna, ale nie w każdym wypadku, zbyt wybredna metoda zwalczania słabszego od siebie przeciwnika — co, rzecz zrozumiała, jest z gruntu niedorzecznością, o ile nie czymś gorszym. Czy jednak niechęć Ukraińców do tego programu jest usprawiedliwiona wskaże następujący rachunek: przypuśćmy, że polski i ukraiński stany posiadania na Kresach Wschodnich są w tej chwili sobie równe (czego w rzeczywistości nigdy nie było, a tym mniej obecnie) i że każdy z nich wyraża się liczbą 100. Przyjmijmy dalej za fakt, że polski stan posiadania, w myśl życzeń endeckich, wskutek forsowania endeckiego programu wschodnio-kresowego zwiększa się rocznie o 1%, ukraiński zaś z tej samej przyczyny z roku na rok o 1% się obniża — co jest rachunkiem bardzo nieprawdopodobnym, gdyż przyrost względnie ubytek w danych warunkach powinienby być znacznie większy. Z tego wynika, że po upływie lat trzydziestu wzajemny stosunek między polskim a ukraińskim stanem posiadania będzie się wyrażał co najmniej stosunkiem liczby 130 do liczby 70, a więc polski stan posiadania będzie dwa razy większy od ukraińskiego, po upływie zaś lat 50 — trzy razy, wobec czego wszelka dalsza walka Ukraińców o utrzymanie swego narodowego stanu posiadania i swej narodowości z powodu swej beznadziejności stałaby się już bezcelowa. Jeśli zaś przyjmiemy, że wskutek forsowania programu endeckiego roczny przyrost w polskim stanie posiadania będzie wynosił nie 1%, lecz 2% i tyleż będzie wynosił roczny ubytek w ukraińskim stanie posiadania, to stan beznadziejności przyszedłby dla Ukraińców nie po latach 50, lecz już po latach 25. Nic więc dziwnego, że Ukraińcy, mając powyższy rachunek w swej świadomości, wprost z przerażeniem myślą o tej ewentualności, i nic też i w tym dziwnego, że tak zawzięcie bronią swego narodowego stanu posiadania. A uwzględnić tu trzeba, że forsowanie polskiego programu kresowego dotychczas wcale nie odbywało się jeszcze tak, jak to sobie w założeniu teoretycznie obiecywano, i jakby to odpowiadało życzeniom stronnictwa narodowo-demokratycznego. Pragnieniem Ukraińców jest, aby na Kresach Wschodnich jak najrychlej nastąpiła t. zw. normalizacja stosunków polsko - ukraińskich, t. zn. aby stosunki te niezwłocznie zostały drogą ustawową tak unormowane, by w życiu publicznym wszelka agresywność i dowolność w polityce narodowościowej między obu narodami zostały w granicach ludzkich obliczeń raz na zawsze uniemożliwione. Gdy zaś z wzajemnych stosunków między obu narodami wyeliminowane zostaną agresywność i dowolność, a z nimi odpadną i wszystkie ujemne akcesoria, nierozłącznie z nimi związane, to na Kresach Wschodnich zapanuje ostatecznie spokój i obie narodowości będą mogły z nieocenionym wprost pożytkiem dla siebie i dla wspólnego państwa oddać się pracy bez porównania ważniejszej i produktywniejszej, niż to dotychczas było możliwe — Państwo Polskie zaś, o które w danym wypadku powinnoby najwięcej chodzić, zrobi na tym uspokojeniu umysłów i zwróceniu ich ku produktywnej pracy chyba więcej niż złoty interes, osobliwie teraz, gdy polityczny horyzont Europy tak strasznie się zachmurzył i nie ma widoków, aby odprężenie tak rychło nastąpiło

Nieodzownym jednak warunkiem przeprowadzenia takiej normalizacji jest, aby z polskiej strony zaniechano dalszego realizowania endeckiego programu wschodnio-kresowego, gdyż jak długo po polskiej stronie intensywna praca w tym kierunku będzie prowadzona, nikt ani z Ukraińców, ani nawet z Polaków w szczerość, wartość i trwałość tej ewentualnie nawet ustawowo przeprowadzonej normalizacji nie będzie wierzył. Wszelkie usiłowania z polskiej strony idące w kierunku wydatnego zwiększania polskiego stanu posiadania na Kresach Wschodnich będą miały ten skutek, że Ukraińcy będą po swej stronie utrzymywali stałe „pogotowie", którego zadaniem będzie czujnie stać na straży ukraińskiego stanu posiadania, co przetłumaczone na język praktyczny będzie znaczyło tylko to, że walka narodowościowa mimo wszystko będzie trwała dalej, co więcej, będzie się stale wzmagała. Dlaczego? Ponieważ Polacy, widząc intensywną działalność tego „pogotowia" ukraińskiego — aby nie pozostać w tyle — tym usilniej będą się starali o zwiększenie swego stanu posiadania na Kresach, Ukraińcy zaś, w odpowiedzi na to, tym większych ze swej strony dołożą starań, aby ich „pogotowie" działało ze wzmożoną sprawnością i t. d. i t. d. „W kółko, Macieju!"

Nie będzie to więc nic innego, jak zawzięta walka narodowościowa, w której bez wysokiego napięcia nerwów i jego konsekwencyj najprawdopodobniej się nie obejdzie. Wiadomo zaś, że walkę bardzo rzadko kiedy da się tak prowadzić, aby przynajmniej nie ocierała się o zbrodnię. Przebiegu walki narodowościowej czy społecznej tak samo obliczyć się nie da z matematyczną ścisłością, jak i przebiegu wojny. Dlatego najlepiej walkę uczynić zbędną.

Łatwo to powiedzieć, zauważy ktoś, ale jak to wykonać? Co zrobić, aby walkę naprawdę uczynić zbędną? Odpowiadam na to pytanie w najogólniejszych zarysach: *Ze strony polskiej powinno się sprawę tak pokierować, aby obecny przejściowy stan stosunków polsko - ukraińskich jak najrychlej ustąpił miejsca definitywnemu załatwieniu sprawy, któraby się opierała nie na rzekomych potrzebach polsko - narodowych, lecz na faktycznych wymaganiach polsko - państwowych.*

Między jednym a drugim rozwiązaniem sprawy jest zasadnicza różnica. Jeśli przy regulowaniu stosunków pol.-ukr. na Kresach Wschodnich decydować będą li tylko wymagania państwowe, wtedy da się wiele zrobić, a może i wszystko — w przeciwnym razie wstrząsy będą nieuniknione.

Oto cała trudność problemu pol.-ukr. w Polsce. Ten nieszczęsny program wschodnio-kresowy, którego realizacja, w myśl intencji jego autorów i wyznawców, Państwu Polskiemu ma przynieść wzmocnienie jego potęgi, a w rzeczywistości tylko je osłabia. Ale iluż ludzi w Państwie Polskim to rozumie?

Czy są jednak jakie widoki na to, aby Polacy z dalszego zwiększenia swego narodowego stanu posiadania na Kre-

sach Wschodnich zechcieli zrezygnować, t. zn. *ze zwiększenia intesywnego, obliczonego na przemożenie ukraińskiego ruchu narodowego?*

Objawów, które by uprawniały do tego rodzaju przypuszczeń, wcale nie widzę. Są rzeczy, których nikomu zabronić nie można, gdyż ustawy na to nie ma i ustawa taka nigdy nie wyjdzie Do takich rzeczy zaliczam także usiłowanie w kierunku realizacji polskiego programu kresowego. Gdyby się rozchodziło tylko o prawa ustawowe, mogliby Ukraińcy o takie prawa walczyć, mogliby nawet mieć tę teoretyczną przynajmniej nadzieję, że je sobie wywalczą. Natomiast walka z jednolicie i w bezwzględnie antyukraińskim duchu zorganizowanym społeczeństwie polskim jest o wiele trudniejsza i w danych warunkach nadzieje na sukces rokuje bardzo małe. I dlatego walka ta tak często, niestety, schodzi na manowce, co znów jak najfatalniej wpływa na dalsze ukształtowanie się wzajemnych stosunków pol.-ukr. i sprawę i tak już rozjątrzoną tym bardziej zaognia.

I któż z tego skorzysta? Rosja Sowiecka i nikt więcej. Smutne, ale prawdziwe!

Miejmy nadzieję, że w przyszłości będzie lepiej! Lecz jakże trudno nadzieję tę oprzeć na jakimś rozumnym fundamencie, aby nie wyglądała na fantazję. Oto weźmy dla przykładu wstępny artykuł p. J. Kaweckiego w „B P.-U." Nr. 31. Czytamy tam: „Ludzie mojego sposobu myślenia nie znają ideału poza ideałem Polski jak najjednolitszej narodowo". Co znaczą te słowa? Czyż miałyby one oznaczać, że Państwo Polskie, w myśl ideologji p. J. K., powinnoby zrzec się obszarów narodowo niejednolitych? Taka interpretacja słów p. J. K. byłaby absurdem. Tak p J. K. nie myśli. A więc jak? Otóż powiemy jak: Pan J. K. chciał przez to powiedzieć, że o ile Polska nie jest narodowo jednolita, a właściwie „jak najjednolitsza", to należy ją taką uczynić, aby ideał mógł być urzeczywistniony Na to się przecież ma pewne ideały, aby je wcielać w życie. W jaki sposób? Chyba zbędną rzeczą byłoby sposób ten bliżej określać.

Tak, jak p. J. K., myślą tysiące Polaków, takim duchem owiane są — z bardzo nielicznymi chlubnymi wyjątkami — instytucje polskie na Kresach, takim tonem przemawiają do swych czytelników polskie gazety kresowe, których, nawiasem mówiąc, tysiące egzemplarzy krążą wśród czytelników ukraińskich. *I dlatego też na Kresach Wschodnich panuje taka duszna atmosfera, przeładowana elektrycznością i dlatego też w Moskwie uśmiechają się z zadowoleniem na wieść o tym, co się na Kresach Wschodnich Państwa Polskiego dzieje i powtarzają sobie z lubością znane słowa Bismarka, wypowiedziane ongiś w parlamencie niemieckim w stosunku do Francji jako aluzja do wzmagającej się tamże depopulacji: „Nie musimy się zbytnio spieszyć Tam i tak na naszą korzyść czas pracuje".*

Horoskopy zapowiadają się więc — wbrew wszelkiej logice zarówno faktów historycznych, jak i teraźniejszości — niezbyt różowo i nastrajają raczej do pesymizmu niż do optymizmu. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że między obu narodami stoi potężny mur wzajemnych uprzedzeń, a jeśli się chce być sprawiedliwym, to przyznać trzeba, że uprzedzenia te po stronie polskiej znacznie głębiej wrosły w zbiorową duszę narodu niż po stronie ukraińskiej. Ukraińcom da się bowiem coś wytłumaczyć, co jest sprzeczne z ich dotychczasową tradycją, polskie społeczeństwo natomiast od swych tradycją stuleci uświęconych, lecz chłodnym rozumem nie zawsze usprawiedliwionych poglądów na daną sprawę absolutnie odstąpić nie chce i nie ma argumentu, któryby mu w danej kwestii trafił do przekonania. Okazuje się, niestety, że tradycja jest silniejsza od wszystkich innych momentów, które na zbiorową duszę polskiego społeczeństwa mogą oddziaływać, jakkolwiek jest rzeczą pewną, że kult tej właśnie tradycji dla Państwa Polskiego może być tylko szkodliwy. Nie trzeba bowiem nigdy o tym zapominać, że oba narody, polski i ukraiński, od stuleci mają wspólnego potężnego i nieprzejednanego, a zarazem nienasyconego w swych ekspansywnych zakusach wroga, który tylko czyha na ich zgubę. Tym wrogiem jest, jak wiadomo, Rosja, bez względu na to, carska czy bolszewicka. Ta świadomość powinna oba te narody tym silnej łączyć ze sobą, chociażby nawet i wbrew różnym, czasem więcej niż przykrym, czasem nawet tragicznym, a czasem tylko błahym reminiscencjom z odległej i bliższej przeszłości i wbrew pozornie może ponętnym, a w istocie rzeczy jednak z gruntu fałszywym, niedorzecznym i zupełnie zawodzącym doktrynom o t. zw. „interesach narodowych", których istota ma polegać na t. zw. „dobrowolnej asymilacji", które jednak w rzeczywistości zasadniczo niczym się nie różnią od systematycznego wynaradawiania. Kto bowiem otwartymi oczami patrzy na rzeczywistość, ten napewno musi zdawać sobie sprawę z tego, że jak długo Ukraina jęczeć będzie w rosyjskich kajdanach, tak długo wolna w tej chwili Polska — przy obecnej rozciągłości państwa rosyjskiego sięgającego od morza Białego do morza Czarnego — nigdy nie będzie mogła z pełną ufnością patrzeć w swą przyszłość, tak samo, jak i wyzwolona ewentualnie Ukraina nie długo będzie mogła cieszyć się wolnością, jeśli nie będzie się mogła z całą pewnością siebie oprzeć o silną Polskę. Oba te narody, polski i ukraiński, ze względu na wspólne, zawsze groźne, a z biegiem czasu tylko zwiększające się niebezpieczeństwo rosyjskie są i będą przez całe jeszcze stulecia skazane na konieczność użyczenia sobie wzajemnego poparcia. O ile zaś to się nie stanie lub nie będzie możliwe, to stan taki będzie zawsze tylko wzmacnianiem rosyjskiej przewagi z niepowetowaną szkodą dla obu narodów — nie mówiąc już o wzajemnej nienawiści i o polityce wzajemnego sobie szkodzenia. To jest prawda tak jasna jak słońce, ugruntowana na bezsprzecznych faktach z historii, oparta na geograficznym położeniu obu krajów i uzasadniona obecnym układem stosunków politycznych. Tej obiektywnej prawdy żadne doktryny, żadne teorie, żadne mędrkowania zaćmić ani przesłonić nie mogą bo ona, jako niezaprzeczona rzeczywistość, jest silniejsza od wszelkich dla jakichś celów wytworzonych wymysłów ludzkich, tak jak silniejsze są prawa przyrody od głupich zabiegów znachorów.

Dlatego też Polsce na wyzwoleniu Ukrainy powinno bardzo wiele zależeć i dlatego też dla społeczeństwa polskiego czynne popieranie narodowego ruchu ukraińskiego — wbrew endeckiemu dogmatowi o konieczności trzebienia ukraińskiego nacjonalizmu na obszarze Państwa Polskiego — powinno być akcją wprost identyczną z akcją wzmacniania państwowości polskiej. Niestety, ogół polskiego społeczeństwa, pozostający *in ucrainicis* zawsze jeszcze pod wpływem „wszechpolskiej doktryny", dla tych rzeczy nie wykazuje należytego zrozumienia.

Podejrzane „sprostowania"

Część prasy zachodnio-europejskiej doniosła o nowych zamieszkach na terenie Ukrainy Sowieckiej. Uważna lektura prasy sowieckiej wiadomości te potwierdza.

Rzecz naturalna, że o wydarzeniach na Ukrainie pisała prasa nie objęta „jedynym frontem", a więc prasa niemiecka, polska, włoska... a więc „faszystowska". Ten fakt daje czynnikom sowieckim okazję do wyrażenia „szlachetnego" oburzenia i niejako „ułatwia" im argumentację przy „sprostowaniach wściekłego kłamstwa faszystowskiego".

Przyjrzyjmy się tym „sprostowaniom" bliżej. Pozostawiamy na uboczu „sprostowania" prasy sowieckiej, robione przy pomocy cytatów z zachodnio - europejskiej prasy *jedyno - frontowej*. Jest to stary chwyt sowiecki, obliczony jedynie chyba na użytek wewnętrzny, przeznaczony dla czytelnika rodzimego, aczkolwiek niezbyt wierzymy w łatwowierność nawet tego „monopolowego" odbiorcy prasy sowieckiej.

Mamy na myśli „sprostowania" sowieckie, robione „własnymi siłami" krajowymi.

Przede wszystkim uderza podejrzana *obfitość* tych „sprostowań". Jeżeli rzeczywiście nic się na Ukrainie nie wydarzyło, żadnych buntów z powodu głodu nie było, jeżeli urodzaj tegoroczny był naprawdę dobry i jeżeli naprawdę choć częściowo trafił do tych, którzy pracują po kołchozach, wbrew dotychczasowej praktyce — „kto rabotajet, tot nie jest" — wystarczyłoby kilkuwierszowe sprostowanie oficjalnego TASS-a. Jeżeli na terenie Ukrainy Sow. naprawdę zapanowało „życie wesołe" i „ułatwione", to — mimo szczelnej granicy sowieckiej (cała Ukraina nie znajduje się jeszcze na Syberii i na Sołowkach) — Zachód Europy coś niecoś by o tym „wesołym życiu" wiedział. Pocóż takie sążniste, takie „symptomatyczne", takie czerwone ze wściekłości „sprostowania"? Cała „kampania sprostowań"? Cały „front sprostowawczy"?

Bierzemy kilka *pierwszych lepszych* numerów „*Izwiestii*". Oto z jednego numeru:

> *Prowokatorzy pracują* (tytuł artykułu). Stosiedemdziesięcio milionowy naród sowiecki buduje nowy świat... Nie podoba się to p. p. kapitalistom (*którym? — Red.*), a w pierwszym rzędzie faszystom, tej gnuśnej bandzie podżegaczy... Faszyzm ze wszystkich sił stara się okłamać Z. S. S. R., do którego miłość mas pracujących i uczciwej (!) inteligencji coraz bardziej wzrasta we wszystkich państwach kapitalistycznych (racja! — Red.). Jeszcze przed paru dniami nasza prasa zdemaskowała (? — Red.) idiotyczne kłamstwa pism berlińskich i warszawskich o głodzie, o aresztowaniu tysięcy chłopów w Połtawie i t. d... Kłamstwa te są tak brutalne i niezręczne, że same demaskują autorów tych fantastycznych wiadomości... Ta nieokiełzana kampania brudnego kłamstwa karmiona jest zwierzęcą nienawiścią do państwa sowieckiego... Polskie pisma faszystowskie, kornie wykonywujące polecenia faszyzmu niemieckiego i będące — według słusznego określenia gazety „Robotnik" — bezsilnym wasalem Hitlera, służalczo usiłują prześcignąć w brudnym kłamstwie nawet osławionych mistrzów kłamstwa i prowokacji ze zdeprawowanej prasy Niemiec faszystowskich.
>
> („*Izwiestija*" Nr. 203 z 1. IX.).

Taką argumentacją „sprostowawczą" wypełnione są *duże* szpalty druku.

Ale do „zdemaskowania" przytoczone „sprostowanie" jak się okazuje — nie wystarcza. Potrzebne są dowody „terenowe" od „korespondentów własnych", nota bene narodowości *ukraińskiej*.

Toteż stały korepondent „Izw.", były literat ukraiński, Dmytro Rud', pisze obszerną relację z Połtawszczyzny pod tyt. „Rzeczywistość". Relacja jest utrzymana w tonie humorystycznym, z wyraźną tendencją w kierunku t. zw. humoru wisielczego. Mianowicie, pewnego mieszkańca m. Iziuma, niejakiego „Willi (?) Konradowicza (??) Arnolda, bezpartyjnego (sic!) farmaceutę —

> 28 sierpnia obudził głośny śmiech jego żony, Jekatieriny Grigoriewny.
>
> — Willi, Willi, wstawaj, leniuchu jeden. Faszyści piszą, że w Iziumie bunt głodowy, a ty śpisz. Wstawaj, będziemy jedli śniadanie.
>
> („*Izw.*" Nr. 205 dn. 3 IX.).

Dalej mamy apetyczny opis „samowaru, dookoła którego, jak zawsze, (!) stały szklanki, cukierniczka, chleb, talerze z *szynką, jajkami, sałatką, masłem, twarogiem i śmietaną*".

Co prawda, wiadomości dotyczyły buntów *chłopów*, a nie farmaceutów, (tym bardziej o tak egzotycznym imieniu i nazwisku), ale... cóż innego mógł napisać celem „sprostowania" bidny Dmytro Rud'?

Chyba, że

> w ciągu tych dni cały Izium był żywiołowo opanowany oburzeniem... i jednolitym gniewem przeciwko gnuśnemu wyczynowi pismaków faszystowskich. Ten fakt (t. zn. żywiołowe oburzenie miasta Iziuma — Red.) jest znamienny i podżegaczom do wojny warto nad tym faktem się zastanowić. (*ibid.*).

Ale i tego terenowego „sprostowania" nie wystarczyło.

Toteż została użyta „ciężka artyleria" w postaci sążnistego artykułu — exposé samego zastępcy narkoma rolnictwa U. S. S. R., dygnitarza o zupełnie kontrrewolucyjnym, a więc najbardziej „wiarygodnym" nazwisku, mianowicie *Hruszewskiego*.

Ten sowiecki Gruszewskij, jak na dygnitarza przystało, rezygnuje z uczuć kulinarnych i argumentuje wyłącznie na podstawie *statystyki*, ma się rozumieć, *sowieckiej*.

„Sprostowanie" więc wygląda mniej więcej tak:

> Prasa faszystowska kłamie, że w okręgu Odeskim są „bunty głodowe". W rzeczywistości okręg Odeski w tym roku zebrał zboża i kukurydzy (!) o 80 — 90 milj. pudów więcej, niż w roku ubiegłym.
>
> („*Izwiestija*" Nr. 288 dn. 6. IX.).

Albo:

> Do nowego roku *ma być (sic!)* zupełnie zlikwidowany brak krów na Ukrainie. *Stuletnie marzenia (sic!)* biedoty chłopskiej *urzeczywistniły się* (perfectum! — Red.) jedynie w warunkach reżymu kołchoznego.
>
> (*ibidem*)

Jak widzimy, „argumenty" te nie są pozbawione pewnego, że tak powiemy, poczucia humoru, ale jakoś mało trafiają do przekonania. W rezultacie „sprostowania" te nie tylko niczego nie sprostowują, lecz działają całkiem odwrotnie: — *potwierdzają* „kłamstwo psów faszystowskich".

J. St.

VARIA

Z prasy polskiej

Dr. W. Wielhorski o zagadnieniu ukraińskim. „Kurier Wileński“ z dn. 30. IX. b. r. zamieszcza wywiad na temat zagadnienia ukraińskiego z dyrektorem Instytutu Europy Wschodniej w Wilnie i posłem na Sejm z Wołynia, d-rem Władysławem Wielhorskim.

Dr. Wielhorski uważa za słuszne odrębne traktowanie zagadnienia ukraińskiego w 3 województwach połudn.-wschodnich i na Wołyniu. Dzieje obu dzielnic od 1773 roku były zgoła różne. Z jednej strony ukraińskie społeczeństwo halickie za Austrii było wychowywane w antagonizmie do wszystkiego, co polskie, z drugiej strony kordon graniczny dzielący te tereny zrobił swoje. Ludność Wołynia posiada większe zrozumienie dla ukr. zagadnień ogólno - narodowych, chociaż i nie posiada tego wyrobienia i takiej organizacji gospodarczej, co ludność halicka. Rząd rosyjski nie potrafił zasiać wśród Ukraińców wołyńskich nienawiści do polskości.

„Społeczeństwo ukraińskie Wołynia pozbawione urazów przeciwpolskich, które tak ciążą ich rodakom z nad Dnistru, trzeźwej ocenia położenie swojego narodu i rolę mocarstwową Polski w widokach politycznych na jego przyszłość“.

Dotychczas ze strony Ukraińców b. zaboru austriackiego widoczna była tendencja narzucenia swej ideologii i taktyki politycznej Wołyniowi, był to podbój jednostronny, a nie skłonność do fuzji. Różnice psychologiczne Wołynia wytworzyły w tamtejszym społeczeństwie zdecydowaną wolę oporu przeciwko hegemonii Lwowa.

Istnieją 2 ukraińskie regionalne reprezentacje parlamentarne: — trzech województw południowo - wschodnich, która liczy 14 posłów i wołyńska, licząca w swym składzie 5 posłów. Antagonizm pomiędzy tymi reprezentacjami zarysowuje się wyraźnie, jakkolwiek ma skłonność raczej do osłabnięcia niż wzmagania się. Wobec ujawnienia ze strony Ukraińców halickich coraz większego realizmu politycznego, następuje i tam większe zrozumienie intencyj politycznych Ukraińców Wołynia. Na pytanie, czy kierująca ruchem ukraińskim na Wołyniu elita jest popularna i czy rzeczywiście reprezentuje poglądy i dążenia mas, dr Wielhorski daje odpowiedź wymijającą, zasłaniając się faktem, że społeczeństwo ukraińskie na Wołyniu, to w 95% chłopi, „którzy mało się interesują polityką“.

„Mam przeświadczenie, że nie na Rusi Czerwonej, a właśnie na Wołyniu dojrzeje i okrzepnie ukraińska ideologia, obejmująca sprawę narodu ukraińskiego jako całości. Wierzę, że tak będzie mimo większej pierwotności tamtejszego środowiska“.

Wywiad z dr. Wielhorskim ukazał się w „Kurierze Wileńskim“ niejako w odpowiedzi na artykuł p. t. „Wołyń a porozumienie polsko - ukraińskie“ zamieszczony w tymże dzienniku 29. IX. b. r. i będący wyrazem poglądów undowskich na tę sprawę.

Polska B. Lwowski „Dziennik Polski“ z dn. 3. X. b. r. w art. „Pokierujemy ekspansją młodzieży“ omawia znany wywiad min. gen. Kasprzyckiego w sprawie Ziem wschodnich.

W dyskusji sejmowej, zdaniem pisma, słusznie stwierdzono, że polski obszar państwowy dzieli się na dwie różne części: zachodnią A i B — wschodnią. Pierwsza, czyli zachodnia część stoi wyżej, druga, na wschodzie stanowi teren drugiej klasy gospodarczej i kulturalnej — „Polski B“. Postulat podniesienia Ziem wschodnich do wyższego poziomu obecnie jest aktualny. Na tereny wschodnie musi być pokierowana ekspansja młodzieży. Miejsca jest tam poddostatkiem.

„Prawdziwe sprężyny“. Chełmski tygodnik regionalny „Kronika nadbużańska“ (Nr. 39), nawiązując do wypadków w okolicy Zamościa i Hrubieszowa, słusznie stwierdza, że są one dziełem dobrze zamaskowanej komuny.

„Zwłaszcza w tych terenach, które pod względem narodowym nie są jednolite, gdzie oprócz podłoża walki ekonomicznej istnieją również i antagonizmy narodowe. Tu więc np. ma po'e do popisu „komunistyczna partia Ukrainy Zachodniej“, której jaczejki wydatnie przyczyniają się do niszczenia antagonizmów narodowych i przeciwdziałania tendencjom do ułożenia życia obu narodów na wspólnej platformie“.

„I rzecz wielce znamienna: również i te jaczejki „komunistycznej partii Ukrainy Zachodniej“ wciskają się w. . polskie organizacje opozycyjne działające na wsi, są niejednokrotnie sprężyną, kierującą w środowiskach młodzieży wiejskiej „Wici“ — a więc organizacji polskiej“.

Przegląd prasy ukraińskiej

Nazwa narodowa. Sprawa używania przez administrację państwową nazwy „Ukrainiec“, „ukraiński“, „Rusin“, „rusiński“ nie schodzi ze szpalt prasy ukraińskiej. Stanowisko prasy jest jednolite: domaga się ona usunięcia z użycia wyrazu „Rusin“, „rusiński“ i oficjalnego wprowadzenia nazwy „Ukrainiec“, „ukraiński“. Ostatnio w tej sprawie zabrały głos „Ukraiński Wisty“ w art. pod tytułem: „Nazwa „ukraiński“ w Polsce jest oparta na prawie“. („U. W.“ Nr. 229).

„Musimy uparcie i konsekwentnie walczyć o to, aby nasze imię narodowe było nie tylko tolerowane w niektórych wypadkach, ale zostało zatwierdzone prawnie“.

„Święte prawo do ziemi“. „Diło“ z dn. 4. X. b. r. porusza w artykule wstępnym sprawę rolną. W 3 województwach poł. - wschodnich 60,5% wszystkich gospodarstw rolnych posiada mniej niż 2 ha, a 29,8% — od 2 do 5 ha. Te drobne gospodarstwa rolne zatrudniają 90% całej ludności wiejskiej, przy czym w ręku drobnej własności pozostaje tylko 13% całej przestrzeni rolnej tych województw.

„W obliczu nowej fali kolonizacyjnej — czytamy w „Dile“ — należy oświadczyć wyraźnie i niedwuznacznie wszystkim, komu to wiedzieć trzeba: o prawo do ziemi dla chłopa ukraińskiego stanie do walki całe społeczeństwo ukraińskie“...

Rusyfikacja Ukrainy. „Nowyj Czas“ (Nr. 222) w artykule pod powyższym tytułem charakteryzuje trudności w dziedzinie krystalizacji ukraińskiej odrębności narodowej. Najstraszniejsza w rozwoju historycznym, jest ofensywa Rosji na duszę ukraińską.

„Pochód Rosji na Ukrainę jest przede wszystkim pochodem na duszę narodu ukraińskiego. Naiwnością byłoby zaprzeczanie, że Rosja nie miała i nie ma pod tym względem olbrzymich sukcesów“.

„Denacjonalizacyjne środki Rosji stosowane do Ukrainy były bardziej bezwzględne, niż środki stosowane do każdego innego narodu nierosyjskiego. Przechodziły one wszystko, co myśl ludzka może wymyślić. W r. 1775 Katarzyna II zrujnowała Sicz Zaporożską, a już w pierwszej połowie 19 stulecia góra ukraińska była prawie zupełnie zniszczona. Z dziennika starego działacza doby przedwojennej, ś. p. Czykałenki, wynika, że kijowska „Rada“ (jedyny ukr. dziennik na Ukrainie w dobie przedwojennej) liczyła zaledwie 3000 prenumeratorów, już razem z zagranicznymi. Kadry świadomych **ukraińskich działaczów przed wojną na Ukrainie były bardzo**

szczupłe. Przez ucieczkę do socjalizmu inteligencja ukraińska chciała „przeszachrować“ swoje poczucie i dążenia narodowe. Dopiero rok 1917 i lata następne pchnęły Ukraińców w kierunku decydującego rozwiązywania własnego zagadnienia narodowego.

Sprawy cerkiewne. „Ukraińska Nywa" z dn. 4. X. b. r. porusza aktualne zagadnienia cerkwi prawosławnej. Organ W. U. O. poddaje ostrej krytyce politykę metropolii prawosławnej. Tymczasowość w prawnej sytuacji cerkwi prawosławnej zaciążyła na jej życiu wewnętrznym.

„Stan ten spowodował chwiejność całej organizacji cerkiewnej, tworząc pomiędzy metropolią a wiernymi głęboką przepaść nieporozumień“.

Metropolia skierowała życie cerkiewne w Polsce w zasadzie na tory takie same, na których to życie posuwało się w Rosji. Zależność od władzy administracyjnej i moskwofilski duch zachowany w cerkwi stanowi stałe źródło nieporozumień i niezadowolenia wiernych.

Do cerkwi wprowadzono politykę.

„...Metropolia przyjęła zasadę patriotyzmu polskiego, jako przykrycie swojej moralnej niemocy“.

„Ten hura - patriotyzm narzuciła ona całej hierarchii prawosławnej“.

Polonizuje ona, zachowując w istocie duch moskwofilski, całe życie cerkiewne. Metryki i księgowość prowadzi się wyłącznie w języku polskim. W całym szkolnictwie duchownym, wraz z wydziałem teologicznym i internatami, używa się wyłącznie języka polskiego. Cerkiewne wydawnictwa w połowie prowadzone są w języku polskim. Nauczanie religii prawosławnej prawie wszędzie po miastach i wsiach odbywa się po polsku, w tymże języku wygłaszane są kazania, a dla wojska i Msza Św. odprawiana jest po polsku. Takie praktyki nie podnoszą autorytetu metropolii w oczach wiernych, wiedzą bowiem one, że jest to tylko podtrzymywaniem reduty tradycyj rosyjskich. Jest rzeczą zrozumiałą, że tam, gdzie się prowadzi polonizację i rusyfikację, musi powstać hasło ukrainizacji.

„Ukrainizacja nabożeństwa zabezpiecza prawosławny charakter ludności ukraińskiej. Nie jest to kwiestia polityki. Jest to sprawa naszego bytu duchowego. Od tego postulatu odstąpić nie możemy“.

Prace przygotowawcze do zwołania Soboru powinny być przyśpieszone.

„Cerkiew pragnie żyć nie z łaski czynników świeckich, lecz na podstawie prawa kanonicznego“.

Jeszcze o kongresie F. N. E. „Diło" (Nr. 217) w artykule p. t. „Byłoby wesoło, gdyby nie było tak smutno“ pisze:

„Tak, p. Dmytro Palijiw tymi metodami, które obecnie stosuje, może zdobyć powodzenie. Nie zazdrościlibyśmy mu tego, gdyby nie to, że nie można milcząco i bezczynnie przyglądać się tym metodom, które służą p. Palijewowi dla zdobycia wpływu w masach, wpływów osobistych, które są jego jedynym i ostatecznym celem“.

„Diło“ twierdzi, że organizacja F. N. E. nie istnieje, jest fikcją, działa natomiast tylko p. D. Palijiw. „Diło“ wypowiada niepochlebną opinię o twórcy F. N. E. Treść działalności p. Palijewa — to frazes, obecnie doszły do tego teatralne gesty, nie ma żadnych porównań pomiędzy niemieckim „führeren“, włoskim „il duce‘m“ a Palijewem.

„Przeciwko komu i przeciwko czemu p. D. Palijiw robi rewolucję? Przeciwko Po sce i Polakom? Wcale nie! Przecie ze wszystkich czasopism ukraińskich jego prasa zawsze jak najmniej pisała na tematy polskie i „najrzadziej dotykała drażliwych“ i niebezpiecznych pod względem cenzuralnym tematów!... Otóż p. Palijiw zwraca się przeciwko własnym ziomkom. Przeciwko komu i w jakim celu? Rewolucji, oczywiście, żadnej nie będzie, może zaistnieć tylko chaos, ażeby zeń korzystając w zmąconej wodzie łowić ryby“.

Dotychczas monopol na nacjonalizm ukraiński posiadała O. U. N., obecnie sięga poto F. N. E. „Diło“ obawia się, że nacjonalizm w narodzie ukraińskim przy takim stanie rzeczy może być zdyskredytowany. Przywódca F. N. E. wyrzeka się starannie podziemia i roboty nielegalnej. Wszystko w F. N. E. jest bluffem i fanfaronadą.

„Diło“ uskarża się w końcu:

„Dziś są takie czasy, że ludzie sprytni i „mocni w języku“ mogą mieć powodzenie. Brak oczywistych sukcesów z okresu „normalizacyjnego“, upadek aktywności społecznej mas, paraliż woli i energii niektórych kół społeczeństwa, wzmocniona robota komunistyczna, podstępy „frontów ludowych“, dyskredytujących demokrację, a jednocześnie nacisk reżymu — wszystko to stwarza bardzo dogodny grunt dla spekulacji politycznej“.

Wołyński Związek Młodzieży Wiejskiej. Odbył się dn. 27. IX. b. r. zjazd tej organizacji. Dowiadujemy się ze sprawozdania, że w roku ubiegłym W. Z. M. W. posiadał 308 kół, z nich czynnych tylko 238. Członków rzeczywistych — 3.756, kandydatów 1.407. Skład narodowościowy był taki: Ukraińców 3.588 (70%), Polaków i innych 1.575 (30%). Kobiet — 1.489 (20%).

„Ukraińska Nywa“ (Nr. 15) pisze na ten temat:

„Tak wygląda dół. Na górze (w Zarządzie Głównym, w zarządach powiatowych i radach, wogóle w organach kierowniczych) skład narodowościowy zmienia się na niekorzyść Ukraińców. Większość i to przeważającą większość w organach kierowniczych Wołyńskiego Związku Młodzieży stanowią Polacy“.

Na zjeździe nie była nawet poruszona sprawa współpracy z organizacjami ukraińskimi.

„Wprawdzie o współpracy polsko - ukraińskiej na Zjeździe mówiło się dość dużo, lecz w realnej pracy Woł. Związku dowodów tej współpracy znajdujemy niewiele“.

WARUNKI PRENUMERATY: **W kraju:** rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. **Zagranicą:** rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. Zakł. Graf. „DRUKPRASA“, N.-Świat 54. Tel.: 615-56 i 242-47.